

Jak zarządzać pieniędzmi w czasach kryzysu



Wiesława Pastuszek, Sandra Martynów, Katarzyna Ciupa-Wojtasik,
Szymon Lach, Mateusz Borowiecki, Justyna Broniecka,
Paweł Pilarczyk, Beata Gulczyńska, Łukasz Maliszewski,
Grzegorz Kaliszuk, Agata Trzcińska, Jarek Łojewski, Joanna Janowicz

© Copyright Twój Biznes Od Podstaw Sp. z o.o.

Wszelkie prawa zastrzeżone

Zabronione jest kopiowanie, przetwarzanie i rozpowszechnianie w jakimkolwiek celu oraz postaci bez pisemnej zgody autorów oraz wydawcy.

Redakcja: Agnieszka Grzymała

Projekt okładki: Agnieszka Grzymała

Korekta: Kinga Dolczewska

DTP: GroupMedia

Wydanie I

Poznań 2022

ISBN: 978-83-965350-1-6

Wydawca:

Twój Biznes Od Podstaw Sp. z o.o.

ul. Święty Marcin 29/8

61-806 Poznań

email: justyna.broniecka@klimbs.pl

JAK ZARZĄDZAĆ PIENIĘDZMI W CZASACH KRYZYSU

Spis treści

Wstęp.....	8
------------	---

WIESŁAWA PASTUSZEK

W jaki sposób pieniądze nami rządzą?	13
--	----

SANDRA MARTYNÓW

Jak podejść do porządkowania swoich finansów?	29
--	----

KATARZYNA CIUPA-WOJTASIK

Jak w praktyce zaplanować budżet domowy? ...	57
--	----

SZYMON LACH

Kiedy i jak negocjować ceny?	77
------------------------------------	----

MATEUSZ BOROWIECKI

Jak mądrze kupować?..... 101

JUSTYNA BRONIECKA

Jak konsekwentnie realizować
swoje założenia? 123

PAWEŁ PILARCZYK

Kiedy kredyt jest dla nas bezpieczny? 141

BEATA GULCZYŃSKA

Jak radzić sobie z problemami
z zadłużeniem? 161

ŁUKASZ MALISZEWSKI

Jak mądrze odkładać na przyszłość? 181

GRZEGORZ KALISZUK

Czy ubezpieczenia i inne produkty finansowe
rzeczywiście nas zabezpieczają? 209

AGATA TRZCIŃSKA

Jak rozmawiać z dziećmi o pieniądzach? 231

JAREK ŁOJEWSKI

Jak złe decyzje finansowe przekładać
na lepszą przyszłość? 251

JOANNA JANOWICZ

Jak złapać balans pomiędzy zarabianiem
a zdrowiem? 271

Zakończenie..... 291

Wstęp

Pewnie wiele razy w twoim życiu albo wokół ciebie padało stwierdzenie, że „gentelmani o pieniądzach nie rozmawiają”, „pieniądze szczęścia nie dają”, „bogaci ludzie na pewno ukradli” albo „pieniądze się mnie nie trzymają”, „pieniądze uciekają mi przez palce”. Z jednej strony od dawna istnieje trend, który mówi o tym, że szczęście nie jest zależne od pieniędzy, z drugiej jednak ciągle za nimi biegniemy, ciągle boimy się utraty pracy, obawiamy się biedy. A więc pytanie: jak to jest z pieniędzmi w naszym życiu?

W mojej ocenie poczucie szczęścia rzeczywiście nie zależy wprost od pieniędzy. To, czy umiemy się cieszyć spacerem do pobliskiego parku zamiast wakacji w ekskluzywnym kurorcie, zależy od nas, a nie od tego, czy mamy pieniądze.

Jednak mimo tego musisz przyznać, że pieniądze ułatwiają życie. Umówmy się, że gdy brak pieniędzy, niezapłacone rachunki czy

niezwykle ograniczona lista zakupów w sklepie jest naszą codziennością – to żyjemy w tzw. energii braku. Energia braku generuje więcej braku. Czujemy wtedy, że ciągle musimy sobie czegoś odmawiać. Działa to na nas demotywująco. Dlatego właśnie tak wielu ludzi jest dziś mentalnie biednymi bez względu na ich realne zasoby na koncie bankowym. Nieważne, ile mamy pieniędzy, jakie dostajemy wynagrodzenie – i tak ciągle z utęsknieniem patrzymy na ludzi bogatszych w pieniądze niż my. Często wydaje nam się, że gdybyśmy byli bogaci, to nasze życie byłoby szczęśliwsze.

Z własnego doświadczenia mogę powiedzieć, że bogactwo, również to finansowe, zaczyna się tam, gdzie nasz spokój wewnętrzny. Warto zdawać sobie sprawę, że brak wiedzy/planu lub – dla bardziej zaawansowanych – poczucie wewnętrznej pewności, że jest tak, jak powinno być w jakimkolwiek aspekcie naszego życia, burzy naszą stabilność. A kiedy nasza stabilność jest zachwiana, często zmierzamy w kierunku energii braku. A energia, w jakiej powinniśmy żyć, to energia dostatku. W niej doceniamy, chwalimy siebie samych, jesteśmy dla siebie wyrozumiali i łagodni, jesteśmy wdzięczni. A ostatecznie niewiele ma to wspólnego z zasobnością naszego portfela.

Aby nie brzmiało to tak abstrakcyjnie – kiedy studiowałam w Poznaniu, wraz z moim ówczesnym partnerem żyliśmy biednie. Było nas stać na bardzo podstawowe produkty spożywcze. Ubrania kupowaliśmy w tzw. ciucholandach – a i tak te zakupy musiały być mocno przemysłane. Ale mimo tego często sobie myślałam, że mam gdzie mieszkać, mam ciepłą wodę, mam co jeść i mogę się rozwijać. To o niebo więcej niż ogromna liczba ludzi na świecie. To budowało we mnie poczucie wdzięczności, po ludzku robiło mi się cieplej na sercu. I tym właśnie jest energia dostatku. Moja wdzięczność za miejsce, w którym wtedy byłam, pozwalała mi wzrastać zawodowo i prywatnie. A za tym szły również większe zarobki, możliwość kupowania większej ilości produktów spożywczych, później ubrań nowych zamiast używanych, później wakacji itp. I kiedy dziś myślę o tych czasach, nadal odczuwam

ogromną wdzięczność, że one się wydarzyły. Nauczyłam się wtedy, że w życiu można realnie i racjonalnie spojrzeć na każdą sytuację, a medal zawsze ma dwie strony – energii braku i dostatku. Pytanie, która jest dla Ciebie bardziej atrakcyjna.

Kiedy zaczęłam myśleć o książce, którą właśnie trzymasz w rękach, długo się zastanawiałam, czy powinnam ją tworzyć. Czy nie będzie zbyt prosta? Czy to nie jest coś, co ludzie przecież wiedzą? Ale tak naprawdę chcę dzięki tej książce pomóc ci odzyskać spokój w temacie finansów, chce pokazać ci, że pieniądze to jeden z ważnych aspektów naszego życia, o którym warto rozmawiać, który jest ważny, który może kształtować w nas postawę życiową i ostatecznie może skierować nas do życia w energii braku lub energii dostatku.

Dzięki tej książce dowiesz się, jak ułożyć swoje finanse. Jak zbadać obecną sytuację – czyli sprawdzić, jak dziś zarządzasz pieniędzmi. Być może dojdiesz do wniosku, że za często bezmyślnie wydajesz określone sumy – i tutaj na pomoc przychodzi rozdział związany z przekuwaniem naszych błędów i porażek na sukcesy. Dzięki tej książce dowiesz się, jak wyjść z tzw. sytuacji beznadziejnych, a także kiedy kredyt jest dobrym i niekoniecznie dobrym dla ciebie narzędziem. W sumie mamy tutaj 13 rozdziałów – każdy z nich poświęcony pieniądзом, ale z innej perspektywy. Tak samo jak pieniądze przenikają całe nasze życie – ta książka przenika wiele jego składowych.

W mojej rzeczywistości – często mówię „w moim świecie” – pieniądze to wyraz wdzięczności. I być może pomyślisz, że to dość dziwne, kiedy idziesz do marketu i wkładasz produkty do koszyka. Być może masz wrażenie, że płacisz wtedy „jakiejs” korporacji. A pomyśl, jak to się stało, że ten produkt trafił do twojego domu. Ilu ludzi przed tobą musiało wykonać pracę. Twoja płatność za ten produkt to wyraz wdzięczności dla każdego, kto był choćby w najmniejszym aspekcie współtwórcą tego produktu. Kiedy zaczniesz o tym myśleć w ten sposób – prawdopodobnie będą towarzyszyły ci inne emocje. Właśnie

dlatego mówi się, że ludzie nie doceniają rzeczy, jakie otrzymują da darmo. Upraszczając – kiedy nie płacimy (nie zawsze pieniędzmi), nie wyrażamy swojej wdzięczności.

Kiedy pieniądze przestaną być dla ciebie papierem do realizacji zakupów, a zaczną być energią, będziesz przyjmować i wydawać je z wdzięcznością, prawdopodobnie zagości w tobie spokój. A to ma prowadzić do życia w energii dostatku. A narzędzia i wiedza zawarte w tej książce mają ci w tym pomóc.

Dziękuję za twoje zaufanie. Jestem wdzięczna, że czytasz tę książkę. Jednocześnie mam nadzieję, że pomoże ci ona w odzyskaniu spokoju w temacie pieniędzy w twoim życiu.

Udanej lektury!
Justyna Broniecka



WIESŁAWA PASTUSZEK

Pomysłodawca projektu „perpetuum mobile sprzedaży”, w którym uczy, „jak sprzedać, nie sprzedając”. Jest twórcą Fundacji (www.fundacjabuu.pl), która pomaga świadomym przedsiębiorcom w 12 krokach uzyskać niezależność w biznesie, bo wierzy, że ma to sens. Pełniła funkcje operacyjne, strategiczne i doradcze w spółkach zajmujących się wprowadzaniem na rynek polski nowych produktów w obszarach tzw. sprzedaży trudnej i odpowiedzialnej. Od 1994 r. tworzy zewnętrzne struktury sprzedaży dla korporacji tworzących w Polsce rynek usług finansowych.

Motywuje w ramach działań fundacji do działania osoby, które dopiero co stawiają pierwsze kroki w biznesie. Inspirujący mówca i trener, wyznaje zasadę: „albo wymówki, albo wyniki”.

W jaki sposób pieniądze nami rządzą?

Justyna Broniecka: Czym są pieniądze w obrocie gospodarczym? Dlaczego pieniądze, a nie towary – tak jak to było w średniowieczu?

Wiesława Pastuszek: Czasami się zastanawiamy, czy nie byłoby lepiej, gdyby w obrocie gospodarczym były towary zamiast pieniędzy. Jednak rynek rozwinął się na tyle, że powstały pieniądze. Oczywiście jest to forma umowna, gdyż dwie strony się umówiły (ktoś coś miał, osoba z drugiej strony też coś miała – i trzeba było się wymienić), zatem na całym świecie zapanowały pieniądze. Mają one trzy role (funkcje), które znamy z życia codziennego. Po pierwsze, to środek wymiany. Mam usługę, druga osoba ma towar i żeby dobrze to wycenić, mamy pieniądza. Po drugie, to miernik wartości. Wszystko można wycenić poprzez pieniądze, czyli jeden wspólny mianownik. Wtedy wymiana jest możliwa. Bez wspólnej wartości wymiana byłaby mało realna. Po trzecie, chociaż mało znane na rynku polskim, to środek (narzędzie) do gromadzenia pieniędzy, oszczędzania i inwestowania. Można zbierać znaczki, złoto, nieruchomości, ale także pieniądze. Zatem trzecia rola pieniędzy jest możliwa do wykorzystania. Każda funkcja ma swoje plusy, minusy i uwarunkowania.

Pieniądze mają pewną wartość. Obecnie mamy czas szalejącej inflacji. Czym jest inflacja dla przeciętnego Kowalskiego?

Inflacja jest naturalnym procesem ekonomicznym, a dla Polski nie jest zjawiskiem nietypowym bądź nieznanym. W 1990 r. inflacja wynosiła 685%. W porównaniu do dzisiejszych czasów (kiedy oficjalnie wynosi 15–20%) miała zupełnie inny wymiar. Inflacja to powszechny, długotrwały wzrost cen. Zatem nie jest inflacją jednorazowy wzrost cen jednej grupy towarowej (np. truskawki w maju są drogie, rusza rynek danego towaru, jest sezon na coś – to nie jest inflacja). Żeby mówić o inflacji, musimy mieć zjawisko (proces), które dotyczy większej grupy towarowej i dłuższego czasu, czyli powszechną drożyznę. Czyli my, jako uczestnicy rynku, dużą inflację odbieramy właśnie jako tzw. powszechną drożyznę.

Oczywiście inflacja może mieć inne wartości. W zakresie od 2–5% jest zjawiskiem naturalnym i nie trzeba jej się bać. Wtedy nawet przyczynia się do rozwoju gospodarczego, wzrostu płac, a zatem przynosi pozytywne skutki dla gospodarki. Niestety, inflacja może się przerodzić w inflację galopującą, a potem hiperinflację, co jest niebezpieczne. Wiedząc, czym jest inflacja, możemy się zastanowić, jakie ma ona skutki. Zupełnie inaczej inflację widzimy jako przeciętni zjadacze chleba (jako większą, niż jest ogłaszana). Bardzo często mówimy: inflacja wynosi 7–12%, a przecież paliwo bardzo zdrożało, a inne produkty o 100%. Inflacja jest obliczana według koszyka – bierze się ustalone towary (ponad 150), sprawdza się w czasie, ile wzrosły ich ceny, dopiero potem ustalany jest specjalny wskaźnik i podaje się oficjalną skalę inflacji. Natomiast w zależności od tego, z jakich grup towarowych korzystamy i co częściej kupujemy, inflację widzimy zupełnie inaczej. Mało tego, ona w budżecie jest zupełnie inna niż oficjalnie podana. Jeżeli premier lub prezes Narodowego Banku Polskiego, odpowiedzialnego za politykę monetarną, mówi, że jest określona inflacja, to mamy prawo się z tym nie zgodzić. W naszym budżecie ona może być na innym poziomie.

Jakie są pierwsze symptomy, które możemy zaobserwować jako przeciętni zjadacze chleba, które pokazują, że prawdopodobnie za chwilę inflacja dużo wzrośnie, patrząc na rynek?

Jest trudny *cash flow* – zaczyna brakować pieniędzy w bieżącym obrocie, mamy wrażenie jako przedsiębiorcy i przeciętni zjadacze chleba, że przestaje nam wystarczać środków. Zaczynamy to analizować, czasami robimy zapasy, więc zaczynają powoli rosnąć ceny. Czasami brakuje jakiegoś towaru w różnych branżach. To jest sygnał, że ci, którzy wyuczuli wysoką inflację wcześniej, wiedzą, co się będzie działo i zaczynają towar wykupować. Po drugie, producenci i inwestorzy nie wiedzą, z jakim rozmiarem inflacji będą musieli zmierzyć się za kilka miesięcy, więc zaczynają wstrzymywać inwestycje. Nie wiedzą, w jaki sposób wzrośnie cena materiałów budowlanych, w związku z tym nie potrafią powiedzieć, jaka będzie cena mieszkania lub nagle brakuje mieszkań albo jakiegoś towaru w sklepie. Jeśli brakuje towarów w sklepie, to mogą być to dwa sygnały: albo sklep zaczyna plajtować i nie płaci dostawcom, w związku z tym oni nie dostarczają towarów, albo zaczyna się coś dziać z gospodarką, bo nie jest to zjawisko normalne w gospodarce wolnorynkowej. Natomiast jeżeli nie kupujemy, nie remontujemy domu i nie robimy większych inwestycji, to inflację zauważamy dość późno – wtedy, kiedy zaczynamy mieć problemy z własnym obrotem pieniędzy na poziomie rodziny. Te wydatki nie są regularne (np. co miesiąc), zatem czasami zauważamy to zbyt późno. Podsumowując, uważamy, jak zaczyna coś się dziać z towarem i cenami.

Analizowałam cykle koniunkturalne i każdy kryzys zaczynał się jednym symptomem: najpierw brak materiałów budowlanych albo przerwy w ich dostawie (raz brakuje, potem – nie, a następnie znowu brakuje) – po to się kupuje ich więcej na wszelki wypadek, a później następuje bardzo duży wzrost cen materiałów budowlanych. Ostatnie kilka kryzysów gospodarczych zaczynało się dokładnie tymi samymi symptomami. Zresztą rok temu rozmawiałam ze znajomym i powiedział, że za rok sytuacja nie będzie dobra, gdyż brakuje materiałów budowlanych.

Wszyscy na mnie patrzyli jak na nienormalną. Osoby, które pamiętają rozmowy, dzisiaj dziwią się, skąd to wiedziałam. Stąd, że ceny materiałów budowlanych poszybowały. Kiedy się obserwuje cykle koniunkturalne, to tak to działa. Jeżeli coś dziwnego dzieje się z cenami i brakuje towarów (np. akcja z masłem i cukrem rok temu, a teraz ponownie akcja z cukrem), to jest to zły znak. Co wpływa na to, że inflacja rośnie, a co powoduje, że spada?

Inflacja, która najpierw się pojawia, zawsze jest minimalna i ona wtedy jest zdrowa. Potem pojawia się w wymiarze bardzo niepokojącym, bo fizycznie wpływa na nasze pieniądze: zaczyna nam czegoś brakować i być niewygodnie. Inflacja ma dwa podłoża. Jednym z nich jest konsumpcja (kiedy w gospodarce jest dobrze, zarabiamy i mamy więcej pieniędzy, wtedy wydajemy więcej, zatem wymuszamy popyt na towary). Trzeba sprawdzić, czy więcej ludzi stoi po stronie osób kupujących czy sprzedających. To dotyczy nie tylko giełdy, ale także naturalnego handlu. Kiedy więcej osób stoi po stronie kupujących, wtedy rządzi ten, kto sprzedaje – zatem podnosi ceny. Kiedy jest więcej towaru na półkach, wtedy więcej osób stoi po stronie sprzedających – trzeba będzie walczyć o klienta i te ceny się obniżą. Zatem warto sprawdzić, czy brakuje towaru: jeśli tak i więcej osób stoi po stronie kupujących, to w związku z tym będzie rządził ten, kto sprzedaje – wtedy spodziewamy się podwyżki cen. Inflację w minimalnym stopniu można wywołać skumulowanym popytem: więcej chcemy, więcej mamy, co oznacza, że więcej kupujemy. Niestety, inflacja też zależy – jeśli chodzi o teren Polski – od polityki monetarnej kraju i działań osób, które zarządzają budżetem. Jeżeli w gospodarce wolnorynkowej więcej decyzji ma podłoże polityczne, a nie gospodarcze, to gospodarka reaguje. Jeżeli mówi się dzisiaj o dzieleniu czy wydzielaniu (inne ceny za towar dla innych ludzi, otrzymywanie bonów i certyfikatów na towary), to są to najgorsze ruchy – ślepa uliczka. W Polsce – oprócz kilku innych zjawisk – obecnie wysoka inflacja została przede wszystkim wywołana i przypieczętowana złą ekonomiczną polityką zarządzania krajem. Niestety, nie poradzono sobie z podstawowymi problemami ekonomicznymi. Jest

podaż pieniądza – nadrukowano trochę za dużo pieniędzy. Nie chodzi tylko o fizyczny druk pieniądza, ale także o pompowanie go do obiegu poprzez skup albo emisję obligacji. Było wiele akcji w ostatnich latach (np. wpompowywanie nadprogramowych pieniędzy w gospodarkę, złe zarządzanie i rozdawanie pieniędzy) i to powoduje, że zamiast kierować strumień pieniędzy w inwestycje (inwestycje zarobiłyby na kolejne etapy), to kierowaliśmy go w osoby, które nie generowały dochodu ani budżetu. Kto miał w Polsce lepiej? Nie ten, kto ciężko pracował, tylko ten, kto pozostawał w domu. To są elementy w gospodarce rynkowej, które ostatecznie wywołają taką, a nie inną sytuację. Jeżeli rząd, robiąc te ruchy, nie poradził sobie z konsekwencjami, a do tego doszły: pandemia, wojna na Ukrainie, wzrost cen gazu i ropy na świecie (trzy zewnętrzne czynniki), to nie poradził sobie z dodatkowym bagażem. Wystąpił efekt domina: zrobili źle, nie poradzili sobie z tym, było złe zarządzanie i złe kierunki inwestycyjne, to mamy dzisiaj inflację galopującą (powyżej 10%, gdyż powyżej 100% jest hiperinflacja). Gdzie dojdziemy tym razem? To jest uzależnione od wielu czynników, których nie da się przewidzieć (m.in. decyzje rządzących), więc do końca nie wiadomo, gdzie, ale na razie w złym kierunku. Te decyzje zaczynają się nawarstwiać: kolejne rozdawanie, bony, certyfikaty i złe decyzje ekonomiczne. Natomiast w jaki sposób rząd może walczyć z wysoką inflacją? Rząd ma dwa narzędzia: niewpompowywanie pieniędzy (nie można więcej drukować czy przeznaczać na skup oraz emisję obligacji) oraz kwestia podnoszenia stóp procentowych. To, co się obecnie dzieje, to jest jazda samochodem, podczas której wciskamy jednocześnie hamulec i gaz. Jeżeli, żeby obniżyć galopującą inflację, wychodzi prezes Narodowego Banku Polskiego i oznajmia podniesienie stóp procentowych, to dla przeciętnego zjadacza chleba podniesienie stóp procentowych oznacza, że ma mniej korzystać z pieniędzy i wyhamować popyt konsumpcyjny. Z drugiej strony wychodzi premier, mówi, że dajemy pieniądze+ i nawołuje do kupowania obligacji, bo jest emisja – jeden wciska hamulec, drugi – gaz i samochód nie pojedzie i za chwilę się wywróci. Dopóki panowie nie dojdą do porozumienia co do decyzji ekonomicznych kraju, to my jako obserwatorzy, którzy nie

mają wpływu na to, co powie prezes NBP czy jakie bony rozda premier, faktycznie musimy ponosić tego konsekwencje. Zatem obniżanie stóp procentowych jest nakręceniem inflacji, a ich podnoszenie (mówienie ludziom wprost, żeby nie bawili się pieniędzmi, ograniczanie konsumpcji) to obniżanie inflacji. Ten mechanizm by zadziałał, gdyby nie inne działania, które go niweczą. Zatem na razie nie jest obrany dobry kierunek, jeżeli chodzi o decyzje rządzących.

Na pewno decyzje rządzących nie są wspierające dla gospodarki. Jednak trzeba powiedzieć, że marketing mają: populistyczny, niestety działający i dobry. Zatem to jest to, czego można się od aktualnego rządu nauczyć – marketingu właściwego dla swojej grupy docelowej. Naprawdę długo, robiąc zakupy, nie zwracałam uwagi na cenę produktów: to, co było mi potrzebne, wkładałam do koszyka. Teraz jestem na etapie zwracania uwagi na ceny – chodzę do sklepów z kartką, bo zdaję sobie z tego sprawę, że wydaje na zakupy spożywcze 70% więcej niż w tamtym roku. Zatem to nie jest 15%, które deklaruje rząd. Co dla mnie oznacza wzrost inflacji, jak się do tego przygotować i co zrobić, żeby odczuć skutki inflacji w jak najmniejszym stopniu?

Skutkiem inflacji – oprócz powszechnej drożyzny – jest także szybkie topnienie oszczędności. Oszczędności zaczynają wystarczać na coraz mniej, ich wartość jest mniejsza. To również drożące kredyty oraz wyższe podatki, bo podczas dużej inflacji zarabiamy więcej, wydajemy więcej. Coraz trudniej osobom prowadzącym działalność gospodarczą wydawać tak, żeby wystarczyło na wszystko. Jak my możemy sobie z tym poradzić? Przede wszystkim warto uporządkować kwestię inwestycji oraz lokat i kwestię zobowiązań (kredytów). Trzeba to sprawdzać co jakiś czas. Cykle koniunkturalne powinny nas zmobilizować, żeby jeszcze raz przeanalizować, za co płacimy i co odkładamy, czyli bilans życia prywatnego, oraz to, jakie są nasze przychody. Jeżeli kredyty są dużo droższe od możliwości inwestycyjnych pieniądza, to weźmy oszczędności i spłaćmy kredyty, bo zarobimy na tym ruchu. Odwrotnie – jeżeli kredyty są bardzo tanie, a możemy w inwestycjach zdziałać na

zysk, to nie nadpłacać kredytów – zajmijmy się inwestycjami. Waga zmienia się i trzeba co jakiś czas to sprawdzić. Moja fundacja audytuje wydatki ubezpieczeniowo-inwestycyjne – sprawdzamy, na co wydajesz pieniądze, jakie masz polisy oraz inwestycje i co w zamian za to masz. Jak mamy się zachować? Przede wszystkim trzeba zacząć liczyć. Grzechem ogólnonarodowym jest to, że dzieci nie są uczone w szkołach, jak prowadzić biznes, zarządzać portmonetką w kieszeni, na czym polega bilans, przez co w życiu dorosłym mamy z tym problem. Nie liczymy biznesu – wolimy chcieć zrobić biznes i niech nikt nie mówi, że nie wyjdzie, bo na pewno damy radę i na pewno wyjdzie, niż wcześniej policzyć na kartce i ewentualnie zawczasu zrezygnować lub zrobić modyfikację. Kartka i długopis to najprostsze narzędzia. Trzeba policzyć, ile wydaję, ile mam, czy mi wystarczy, co mogę zredukować, co mogę zwiększyć, na co są przeznaczone wydatki. Polacy – niestety – nie liczą – mają karty, samo schodzi z konta, są stałe płatności, a potem nie zostaje wiele. Po pierwsze, należy przeliczyć kredyty i oszczędności – czy można dokonać ruchu. Jeśli ktoś ma problem w polisach, może się zgłosić do fundacji, która bezpłatnie przeprowadzi audyt. Bardzo często duże opłaty wiążą się – prozaicznie – z częstymi, niekontrolowanymi, małymi wydatkami: płacę coś w banku, a potem – kartą. Wszyscy przeszli na miesięczne płatności, które wydają się *per* miesiąc niewielkie. *Per* saldo brutto jednak są to duże kwoty. Zatem liczymy kwestie tego, co wydajemy i dostajemy. Co najważniejsze, jeżeli mamy oszczędności, nie musimy nic spłacić, nie mamy zobowiązań, ale także brak możliwości zaoszczędzenia na galopujących odsetkach, to rynek światowy i fachowcy mówią: kiedy jest inflacja, wtedy uciekamy od pieniądza – trzeba wrzucić w coś pieniądze. Oczywiście, są pomysły związane z nieruchomościami, ale apeluję o rozagę – w nieruchomościach będzie tanio. Dzisiaj jest drogo, a pamiętamy prostą zasadę: kupujemy, jeśli jest tanio, a sprzedajemy, jeśli jest drogo. W handlu codziennym (np. przeceny w sklepach odzieżowych) doskonale to rozumiemy, jednak w dawaniu sobie rady z naszymi aktywami – już niekoniecznie. W giełdzie – i to dotyczy nie tylko Polski, ale także całego świata – jak zmierzono, kiedy ludzie na giełdę pieniądze zanoszą, a kiedy

z niej wynoszą, to niestety robią to odwrotnie, niż powinni. W życiu codziennym wiemy, że to wygląda inaczej. Jeżeli mamy kupować – to tanio, a sprzedawać – drogo. Jeżeli chodzi o mieszkania, to jest trend: mamy pieniądze, szybko kupujemy, a deweloper mówi, że nie wyceni mieszkania, bo nie wie, ile będzie kosztowało za pół roku i ile wyda na materiał. Zatem uważajmy z mieszkaniami. Może warto zdecydować się na rynek wtórny? W mieszkaniach jest jeden najważniejszy aspekt – lokalizacja. Być może jest to obszar, w którym nie powinniśmy stracić, chociaż możemy także nie zarobić. Co do surowców (np. złota) – można kupować złoto, ale jeśli do końca się na tym nie znamy, to odradzam fundusze inwestujące w złoto lub firmy handlujące złotem, które sprzedają swoje udziały. Jeżeli nie rozumiem biznesu i nie znam jego ludzi, to bym uważała w tych tematach. Fachowcy światowi mówią: złoto, twarda waluta, nieruchomości – to trzy kierunki, które pozwolą nam przeczekać, ale także w nich można popełnić błędy.

Moja babcia ma skończone 80 lat. To kobieta, która nie wychowywała się w majątnej rodzinie, przeżyła ogromną biedę i była w życiu bardzo oszczędna – do tego stopnia, że nie kupowała wnukom żadnych prezentów. Jednak odwiedzaliśmy ją niedawno. Mieszka na wsi, więc może kupić ser i jajka wiejskie. Ostatnio kupiła ich bardzo dużo i mówi, że to jest prezent dla mnie. Zapytałam, jak to się stało, że tak radykalnie zmieniła podejście? Odpowiedziała, że co ma zrobić, ma 80 lat, nie ma żadnych kredytów, dostaje emeryturę i po co ma odkładać pieniądze, jeśli za jakiś czas nie będą nic warte. Większość z nas podczas wysokiej inflacji powstrzymuje się przed większymi zakupami i decyzjami finansowymi, zbieramy pieniądze, które z dnia na dzień bardzo mocno tracą na wartości. Czy tak powinniśmy się zachowywać? Jak podchodzić do gotówki, którą dostajemy, w momencie, kiedy ona za jakiś czas będzie warta 20% mniej?

Nie mówimy o drobnych kwotach, tylko o drobnych oszczędnościach, które faktycznie tracą dosyć mocno i za chwilę będą niewiele znaczyły. Przedsiębiorca kupi towar. Wszystkie osoby, które prowadzą biznes,

kupują towar, dlatego też go brakuje, a także wszystko to, co mogą przedpłacić. Pytanie, czy mamy kredyty na stopie zmiennej. Część osób zdążyła w poprzednim roku wziąć kredyt na stopie stałej. Zatem jeżeli kredyt rośnie, to bardzo dobrym kierunkiem jest nadpłacenie kilku rat. Opłacenie dzisiaj pewnych rzeczy gwarantuje cenę za daną rzecz. Jeżeli dzisiaj jako hurtownia budowlana kupię cegły, to cegła pozostanie cegłą przez kolejny rok, więc mam gwarancję wartości towaru. Natomiast gdybym chciała kupić nową, i tak zapłacę więcej. Zatem jeżeli ktoś jest przedsiębiorcą, to zapełnienie magazynu towarami nie jest błędem. Nie dojdziemy do porozumienia z ludźmi, żeby wypłacić im szybciej pensje, bo będą chcieli w przyszłości pensje zgodnie z wytycznymi, jakie będą obowiązywały. Zatem należy wydawać pieniądze tam, gdzie będzie drożej, gdzie dana usługa lub rzecz nie straci wartości. Jeżeli mamy kontrakty i obawiamy się o ich wzrost, można dojść do porozumienia, że zapłacimy za rok z góry, ale przez kolejny rok nie będzie wzrostu cen. Powinniśmy wydać to, co traci na wartości, i kupić coś, co na wartości nie straci. Natomiast jeżeli mówimy o osobach fizycznych, które pracują na etacie, nie prowadzą biznesu, nie mogą kupić dużo towaru, to kupowali oni bardzo dużo cukru, masła i serów. Można kupić coś, co się planowało, ale uważajmy, bo po pandemii wszyscy jedzą ryż albo go wyrzucają. Kluczem są drobne oszczędności. Gdybym nie miała możliwości inwestycyjnych, nie prowadziłabym biznesu, byłabym tylko na etacie i nie miałabym tylu pieniędzy, ile potrzeba na zakup nieruchomości bądź złota, to waluta byłaby miejscem, w które można zainwestować z tego względu, że mogę kupić przysłowiowego jednego dolara, jeżeli na więcej mnie nie stać. W przypadku walut nie ma wymogu wielkości posiadanych środków. Zatem kiedy nie mam drogich kredytów i nie mam gdzie przesunąć pieniędzy, to waluta zostaje jedynym miejscem, w którym można – chociaż na chwilę – schować pieniądze. Mówiąc „waluta”, mam na myśli kupowanie głównie franków. Dolar i euro trochę szaleją i nie do końca wiadomo, co będzie. Gdybym miała niewielkie środki i musiałabym wybrać jedną walutę, to na pewno dzisiaj wybrałabym franki. Można to także zdywersyfikować poprzez zakup różnych walut. W walucie

tak szybko nie umknie wartość, a można nawet czasami na niej zarobić. Podkreślam, że nie jest to doradztwo inwestycyjne. Staramy się przestrzegać, żeby nie robić niemądrych rzeczy. Jeżeli mamy coś powiedzieć, to w zakresie jednej rady: weźmy kartkę, długopis i liczymy.

Raczej nie trzymamy pieniędzy zwyczajnie na koncie. Teraz kuszą nas lokatami na 5%. Chce mi się z tego śmiać, bo oficjalna inflacja wynosi 15%, czyli lokata nie pokrywa kosztów impasu. Czy chciałabyś coś dodać à propos obiegu pieniądza na rynku?

To temat, który prędzej czy później dotknie każdego z nas. Przy inflacji ważny jest prywatny *cash flow*. My nie zwracamy na niego uwagi. Mamy wrażenie, że wiele rzeczy na rynku ekonomicznym, pod które podlegamy, dzieje się poza naszą świadomością i wolą, co jest nieprawdą. Mamy wpływ na wiele rzeczy. Mamy wrażenie, że jedna złotówka różnicy nie ma znaczenia. Ma znaczenie! Nie zwracamy uwagi na siłę pieniądza odłożonego w czasie. Jeżeli ktoś pracuje na etacie i dysponuje tylko tym, co zarobi, to może tylko wokół tego się pochylać. Może brać dodatkową pracę, rozpocząć biznes, założyć działalność niezarejestrowaną, będąc na etacie, i bez podatków, ZUS-u i dodatkowych zobowiązań spróbować sił w różnych tematach. W momencie, kiedy nie mamy wpływu na to, ile kosztuje masło w sklepie, a musimy pewne rzeczy kupić, opłacić żłobek, przedszkole, samochód oraz uregulować bieżące wydatki, to nie mamy wpływu na wyciek pieniądza. Możemy mieć wpływ ewentualnie na to, na co wydajemy. Często – i to jest główne zachowanie społeczne – kupujemy tańsze zamienniki. Wszystkie badania mówią, że to, co robi społeczeństwo po wejściu inflacji, to np. zamiast masła kupuje margarynę, a zamiast łososia – kurczaka. Skupiamy się na tym, żeby mniej wydać. Jednak skupmy się na tym, żeby więcej zarobić. Przecież każda osoba ma kompetencje, wiedzę i umiejętności. Rzadko kiedy widzimy wartość w tym, co umiemy, wiemy i możemy kogoś nauczyć. Dzięki działalności nierejestrowanej, która faktycznie jest niewielka (1500 złotych miesięcznie), bez stresu i ryzyka możemy spróbować zarobić 1500 złotych

miesięcznie bez konsekwencji. Zobaczmy, czy w jakichś obszarach się sprawdzimy, w jakimś stopniu to nam nie pomoże lub pokaże nam drogę, co zrobić więcej. Sprawdząć bieżący *cash flow*, nie bać się zmian i patrzeć na złotówkę. W inflacji, kiedy wszystko drożeje, to fundusze inwestycyjne (najprostsza inwestycja, bez udziału wiedzy, która jest w otwartych funduszach emerytalnych, pracowniczych planach kapitałowych, pracowniczych planach emerytalnych i w indywidualnych kontach zabezpieczenia emerytalnego) królują tam, gdzie przychodzi klient, płaci 5 złotych i wychodzi, nie interesując się niczym. Tam wszystko leci na łeb, na szyję. Wycena funduszy spadła. Co robimy? Uciekamy, bo „zjadło” pół mojego kapitału. Nic nie zjadło, mamy tylko dzisiaj tańszą jednostkę, jest ich tyle samo, ale po niższej cenie, więc łącznie wartość ich jest mniejsza. Warto byłoby pomyśleć, czy tam nie dopłacić drobnych oszczędności, bo mamy dzisiaj niską cenę jednostki i przeceny na rynku, to kupujemy, jak jest przecena. Zatem brakuje nam tego, żeby zwrócić uwagę na drobne aspekty. Płaćmy regularnie, kupujemy tanio, jeśli mamy sprzedawać, to wtedy drożej. Sprawdźmy, co umiemy. Zobaczmy możliwości dodatkowego dochodu. Biznesplan życia prywatnego. To umknęło wszystkim. Wszyscy, którzy pracują na etacie, mają przekonanie, że nie mogą zrobić nic więcej i pytają o kolejną podwyżkę. Jeżeli mamy podwyższać płace, które nie generują dodatkowego dochodu (a to się dzieje w inflacji, że praca człowieka jest coraz droższa, a nie generuje coraz więcej pieniędzy dla pracodawcy), to jest problem, bo on się przed tym blokuje. ZUS wzrasta, więc to się będzie sypało. Dzisiaj wiemy, że będzie problem z gazem i prądem. Wiemy także, że będzie problem z pracą. Dzisiaj trzeba zareagować. Trzeba zobaczyć, jakie mamy kompetencje, w czym jesteśmy dobrzy. Przez lata pracowałem w jednej branży? To może jestem w stanie sprawdzić, czy mogę prowadzić w jakimś zakresie działalność nierejestrowaną. Są trzy rzeczy, które można przemyśleć przed podjęciem ważnej decyzji, związanej z biznesem, pracą, szkołą. Trzeba odpowiedzieć na trzy pytania; odpowiadać bez oceny i bez ograniczeń i wszystko zapisywać. Bierzymy trzy kartki. Na jednej kartce odpowiadamy na pytanie, co lubię robić. Jak lubię czytać i spać – napiszmy: „czytać i spać”. Wypisujemy

wszystko, co lubimy robić. Na drugiej kartce wpisujemy, co robimy dobrze. Jeśli nie wiemy, co robimy dobrze, zastanówmy się, czy ludzie nas pytają o rady, dzwonią w jakimś temacie. Na trzeciej kartce napiszmy, za co ludzie mogą nam zapłacić. W związku z tym potem patrzymy, czy na trzech kartkach pojawia się coś, co się powtarza. Zatem mamy wspaniałe wytyczne, w którą stronę warto pójść. To rada na koniec, z której warto skorzystać, związana mocno z *cash flow*, obrotem i pieniędzmi w kieszeni.

Jakie sposoby sprawdzają ci się w zarządzaniu budżetem domowym?

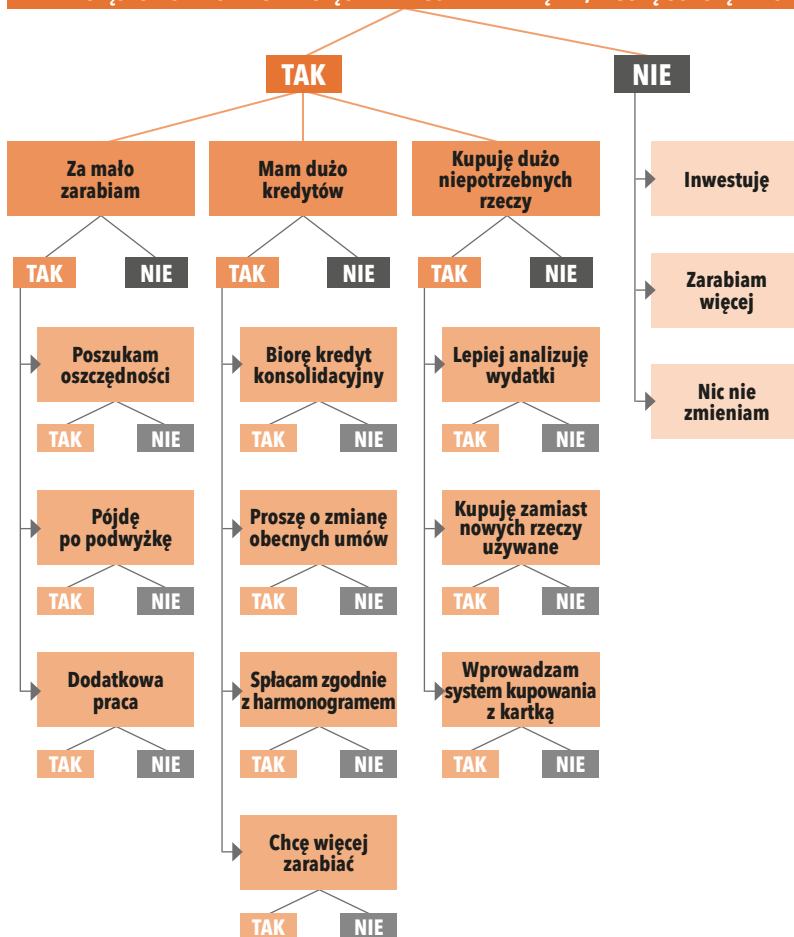
Kartka i długopis. Są narzędzia elektroniczne. Można to przenieść do Excela, jeśli ktoś lubi. Po pierwsze, znaj liczby swojego biznesu i musisz znać liczby życia prywatnego (*background*). U mnie też w myślach nic samo się nie dzieje. Zatem kartka i długopis – obojętnie, w jakiej formie. Przy wydatkach liczymy, co się opłaca i ile wydajemy, ale dodajemy do tego kredyt, lokatę, inwestycję, weryfikację polis. Wtedy przy wyborze ścieżek biznesowych sprawdzimy, jaka jest wizja końca. My funkcjonujemy na rynku finansowym, dlatego że jest to jedyny rynek, na którym raz zrobiona praca nie przynosi pieniędzy tu i teraz, ale gratyfikacja jest odroczone i długotrwała – i to jest plus tej branży, ale minus na samym początku. Zatem ważne jest ustawienie się w branży, ale trzeba pamiętać o prozaicznym życiu codziennych finansów.

GRAF DECYZYJNY

Instrukcja: graf decyzyjny to bardzo racjonalny sposób na badanie możliwości i rzeczywistych rozwiązań. Szczególnie w momencie dużych emocji trudno nam podejmować racjonalne decyzje, a graf decyzyjny pomaga nam racjonalizować potencjalne opcje i wybory.

Poniżej znajdziesz przykład takiego grafu. Aby zrobić swój, potrzebna Ci jedynie kartka papieru i długopis.

TEZA: CZĘSTO POD KONIEC MIESIĄCA BRAKUJE MI PIENIĘDZY, MUSZĘ OSZCZĘDZAĆ



ANALIZA POTENCJALNYCH DECYZJI

SZUKAM DODATKOWEJ PRACY

PLUSY

- więcej pieniędzy
- mniejszy stres
- możliwość rozwoju

MINUSY

- mniej czasu
- mniej czasu dla dzieci





Wiesława Pastuszek

MASZ DYLEMATY FINANSOWE ?

- Jak nie przepłacać na produkty finansowe, z których muszę korzystać (kredyty, polisy, programy emerytalno-inwestycyjne)
- Który produkt powinienem wybrać aby ochronić siebie i najbliższych

MASZ DYLEMATY BIZNESOWE ?

- Na co tracię czas w swojej firmie ?
- Jak zmonetyzować działania, na których opiera się mój biznes ?
- Jakie są liczby mojego biznesu ?

Skorzystaj z kodu: **BUU** na bezpłatną konsultację w w/w tematach.

Zgłoś się na mail **szkolenia@fundacjabuu.pl**, podaj kod i napisz swój problem.

Kontakt:

Tel.: + 48 604 200 034

E-mail: wieslawa.pastuszek@reverso.pl



SANDRA MARTYNÓW

Praktyk planowania finansowego. Autorka książki *Niezbędnik Finansowy. Jak dogadać się z pieniędzmi i żyć z nimi w zgodzie*. Autorka publikacji oraz współautorka kilku kolejnych książek. Dyrektor zarządzająca i trener w Pracownia Rozwoju Osobistego „Dla Ciebie”. Członkini Stowarzyszenia Krzewienia Edukacji Finansowej.

Mentalny trener biznesu oraz komunikacji opartej na empatii. Master trener w Fundacji im. Marka Kamińskiego oraz w Akademii Marka Kamińskiego.

Praktyk mający ponad 25 lat doświadczenia w zarządzaniu budżetami oraz 16-letnie doświadczenie w sprzedaży i zarządzaniu produkcją. Niezmiennie sfokusowana na rozwijaniu kompetencji swoich zespołów. Specjalizująca się w podnoszeniu efektywności oraz optymalizacji procesów i komunikacji.

Autorka programów mentoringowych „Akademia finansów osobistych”, „Akademia finansów małego przedsiębiorstwa” i „Trampolina do Twego sukcesu finansowego” służących budowaniu i rozwijaniu świadomości finansowej.

Wyznaje zasadę mówiącą, że kto chce – szuka sposobu. A kto nie chce – szuka powodu.

Moje miejsca w sieci

Sandra Martynów – mentalnie w rozwoju i edukacji finansowej | Facebook

Sandra Martynów (@martynow_edukacja_finansowa) • Zdjęcia i filmy na Instagramie

Jak podejść do porządkowania swoich finansów?

Justyna Broniecka: Czym są dla ciebie pieniądze?

Sandra Martynów: Ile osób, tyle odpowiedzi – a odpowiedź na to pytanie pociąga za sobą wiele konsekwencji.

Nasza relacja z pieniędzmi nie wygląda tak, że jesteśmy dwoma osobnymi bytami, gdzie jeden to my, a drugi to pieniądze. Wręcz przeciwnie – brzmi tak, jak tytuł mojej książki: *Jak dogadać się z pieniędzmi i żyć z nimi w zgodzie*. Jest procesem, relacją, która się zmienia. To, czym dla mnie są pieniądze, zmienia się na przestrzeni lat czy bieżących doświadczeń. Inaczej jest, kiedy jest młody człowiek, który zaczyna pracować, i dostaje pierwsze pieniądze – wtedy może mu się wydawać, że ma ich bardzo dużo, bo wcześniej ich nie posiadał. Inaczej jest wtedy, kiedy ktoś pracuje bardzo długo i stara się o to, żeby pieniądze pomnażać.

Ludzi można podzielić na dwie grupy: 1) ludzie, dla których pieniądze są celem (wykonują pracę dla pieniędzy) oraz 2) ludzie, dla których pieniądze to środek do tego, żeby coś zrobić, i narzędzie, które można wykorzystać (i ja do nich obecnie należę – nie zawsze tak jednak było).

Pieniądze to narzędzie oraz środek płatniczy. Kiedyś wymienialiśmy się towarami. Teraz za towary ludzie otrzymują pieniądze i niczym to się właściwie nie różni – poza tym, że łatwiej jest wymienić pieniądze na towar niż towar na towar, co ułatwia życie. Masz pomysł na to, dlaczego ludzie przywiązują taką dużą wagę do pieniędzy, a z drugiej strony pieniądze są jednak tematem tabu?

Urodziłam się w latach 70. XX wieku – był to czas, w którym ludzi wychowano w takim nurcie, że o pieniądzach się nie mówi. Powszechne było hasło: „dżentelmeni o pieniądzach nie rozmawiają”. Czasami pytam, gdzie jest hasło o kobietach... Nie ma nic w tej dziedzinie. Często słyszało się również przekonanie, że lepiej być biednym, a uczciwym, że pieniądze szczęścia nie dają. To powodowało przeświadczenie, że pieniądze nie są dobre. Mój tata zawsze prowadził własną działalność gospodarczą, w związku z tym pamiętam pogardliwe określenia dotyczące prywaciarzy: że są dorobkiewiczami i gonią za pieniędzmi. Jednak każdy woli mieć pieniądze niż ich nie mieć. Powoduje to pewien paradoks czy konflikt światopoglądowy. Z jednej strony chciałabym mieć pieniądze, a z drugiej wokół się mówi, że są one niedobre i lepiej, żeby ich nie było. „Kto ma szczęście w pieniądzach, nie ma szczęścia w miłości”. Ludzie mocno się w tym pogubili. Bardzo często, kiedy siadam z kimś do tematu finansów i zaczynamy nad tym pracować, to się okazuje, że w sferze przekonań jest bigos, którego nie jesteśmy świadomi. Pamiętam sytuację, w której po raz pierwszy wpadł mi w ręce test na przekonania finansowe. Jak zaczęłam rozwiązywać ten test i usłyszałam, co mówię, to pomyślałam sobie, że czeka mnie wiele pracy nad sobą. Wykonałam to zadanie mentalne bardzo skrupulatnie. Światopogląd dotyczący pieniędzy jest na przestrzeni lat zaplątany coraz bardziej, bo ludzie naprawdę się w tym wszystkim gubią. My, dorośli, wiemy, że trzeba dorosnąć, pójść do pracy i zarabiać. Jednak po co zarabiać, co z tym zrobić? Bardzo często, kiedy pracuję z przedsiębiorcami, obserwuję, że ludzie są tak skoncentrowani na tym, żeby pracować i zarabiać, że zapominają o tym, żeby zarządzić tym, co się zarobiło i zrobiło albo wydać pieniądze. Bo zarabiamy po to, żeby z pieniędzy korzystać.